

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach: rocznie 5 rb. kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 rb. „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop.,
na ost. str. 15 kop. Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudni.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego” przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzl & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, „Nowy Kantor Dzienników”—Rymarska 16, Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz—Marszałkowska № 120 w Wilnie—Biuro Ogłoszeń Skarżyńskiego, Tatarska № 12; w Hijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux”, № 36 Kreszczatik; w Petersburgu—Edmund Kmita, Zabałkański prosp. 20.

Nowe Warunki Polisowe

Specjalne ulgi dla ubezpieczających się.

- Termin ulgowy w opłacie premji—trzymiesięczny.
- Po upływie roku kapitał płatny jest w razie śmierci ubezpieczonego w pojedynku.
- Po upływie trzech lat polisy są nieumarzalne.
- Wszelkie podróże lądowe i morskie dozwolone są bez zawiadomienia T-wa.
- Redukcja polis automatyczna.

Kapitał zakładowy
oraz rezerwowy
przeszło **5.000.000 rubli.**

BIURO DYREKCJI

Warszawa, Mazowiecka 22.
pałac b. Kronenberga.

Agentury we wszystkich miastach Królestwa i Cesarstwa.

TARYFY I PROSPEKTY NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE.

5

Potrzeba pracy.

Historja wytworzyła nas—marzyć o uniezależnieniu się od historji jestto marzyć o samounicestwieniu, o rozplynięciu się w eterze cudów i baśni. Obowiązkiem naszym walczyć o utrwalenie tego, co jest w nas najcenniejszem, unikać zaś systemu złudzeń i iluzji, przesłaniających istotny stan rzeczy.

Warunki, w których istniejemy, ciemną polską pracę we wszystkich jej formach. Los nie oszczędzał i nie oszczędza nas; na społeczeństwo nasze sypią się coraz to nowe razy, szuka ono z trudem drogi dla siebie i głuchym jękiem dopomina się o myśl i słowo. Nie mamy chleba dla naszych robotników, prawdy dla naszych dzieci, nie możemy nic—a jednak naród nasz chce żyć. Świadomość narodowa obejmuje coraz szersze koła, zmie-

nia się psychologja i struktura polskiej wsi, budzi się świadomy działacz historji w polskim robotniku, powstaje nowy typ Polaka, dziś jeszcze nieokreślony.

Gdy nas ciągle kaleczą, usiłują wydrzeć duszę, musimy trzeźwo patrzeć na życie, nie tracić odwagi—iść ciągle naprzód.

Los nasz spoczywa w nas samych. Wyjęci z pod praw ciemńskiego świata, przetrwać zdołamy wszystko, gdy oprzemy się na tem, co od woli niczyjej nie zawisło—na pracy, tylko samej pracy. Ocalenie przed zmarnieniem duchowem polega jedynie na wytworzeniu w sobie twardego zakonu uczestnictwa w zbiorowej pracy o przyszłość.

Nie trzeba się łudzić—niewola wyhodowała w nas mnóstwo oryginalnych trucizn; narzuciła nam bezwład i zaszczepiła poczucie nieodpowiedzialności: żyjemy na tle

kultury zachodu, ale nie zdajemy sobie sprawy z tego twardego trudu zbiorowego, z jakiego ta kultura wyrasta.

Zbuntowani wobec przemocy, utraciliśmy poczucie i zrozumienie karnośći wobec samych siebie, wobec wielkiego zbiorowego dzieła ojczyzny. W psychologii naszej zanika rozumienie tych wysiłków, tego nieustannego opanowywania popędu, przezwycięzania zachcianki, bez których żadne samoistne społeczeństwo egzystować nie może. Nowoczesne kulturalne społeczeństwo—to wynik ciężkiej walki nad niespójną i chaotyczną naturą, zarówno w nas, jak i poza nami, to samoopanowanie i ujarzmienie własnej psychiki, zorganizowanie jej.

Kto chce lepszej przyszłości, musi dążyć do rozwinięcia w nas tych zdolności i wyteżeń woli, bo tylko własnym—wbrew wszystkiemu, co staje na przeszkodzie—męstwem i hartem woli zdołamy się wydobyć na poziom samoistnego narodu. W tym celu musimy się zaciąć i skupiać—praca nasza rozstrzygnąć może jedynie, jakie miejsce zajmiemy w tym potężnym świecie.

Musimy ciągle iść naprzód, żeby stać na poziomie europejskiego życia. Kto nie zdoła iść w tym kierunku, zrośnie się z niższymi formami życia, stanie się dziejowym materiałem, nie twórcą. My umiemy cierpieć, lecz nie pracować, gdyż cierpienie łatwiejsze jest od pracy—nie wymaga ono tworzenia w sobie nowych wartości, zrywania ze swymi przyzwyczajeniami. Słyszymy często: cierpimy do chwili, aż świat stanie się tak szlachetnym, że ludzie będą żyli bez wysiłku, mocą samego swego piękna. Wtedy znajdzie się miejsce i dla ojczyzny na uduchowionym globie.—Trzeba jednak nie zapominać, że ludzie do tej szlachetności mogą nigdy nie dojść i przez samo cierpienie możemy zejść do nicości.

Po upadku ojczyzny czyn nasz polegał na męczeń-

skiem i bohaterskim spalaniu się, nie zaś na konstruowaniu.

Nasze poświęcenia są tylko rozpaczliwym wysiłkiem stworzenia w jednej chwili tego, co tworzone musi być nieustannie.

Obecnie wszystkie wysiłki swoje musimy skierować na narodowe uświadomienie szerokich warstw ludowych i robotniczych, na wyzyskanie wszystkich sił wytwórczych kraju, spotęgowanie jego technicznej i ekonomicznej energii, podniesienie warunków umysłowego rozwoju i wytworzenie wreszcie całego aparatu kulturalnego, aby każdy Polak mógł podnosić siebie do wyżyn umysłowo-moralnych. Musimy dążyć, by Polska stała się pierwszym organizmem samorządnej pracy.

Budźmy sumienie narodowe, idźmy naprzód i pracujmy z wiarą w przyszłość.

Gustaw Zabłocki.

Odpowiedź na „ankietę dla uczczenia Orzeszkowej“.

Była tym dzwonem, co serca bratnie budzi,
Zapleśnieć im nie dała w gnuśnym śnie.
Z kagańcem świetnym szła śmiało między ludzi,
nieciła żar, co dotąd w sercach wre.

Była tym sterem, co wpół rozbitą nawa
kieruje wśród przeciwnych losu fal—
jeno gwiazd pyta, co w cieniach drgają krwawo,
— przyjazny prąd li niesie mroczna dal?

Była tym dębem, co u zamkowych lochów
wrosł mocno w głaz, by w czarnoziemny smug—
i bohaterskich pilnuje sam prochów,
by nigdy ich zbezczeszczyć nie mógł wróg.

Była tym wodzem, co wiedzie hulce bratnie

2) **Wieczór jubileuszowy.**

Hanka wyczerpana usunęła się do małego pokoiku i dumiała. Tak—tryumf zupełny.

Wzruszyła publiczność, otworzyła oschłe serca na przyjęcie ewangelji mistrza. Ona, biedna nauczycielka, Hańka Matusiakówna. Poczwała nieznaną radość. Ach, i on słyszał ją—Zdzisław, syn wieszczka. Czy podzieli zachwyt słuchaczy, czy powie dobre słowo? Pisząc referat, poza smutnemi, siwemi oczyma starego poety widziała czarne tęczę syna. Ogień i blask, siejący radość i szczęście... Może dlatego mówiła tak gorąco, że nawet pawiove panienki zapomniały o swej pulsowskiej dystynkcji, iż cześć dla wielkiego człowieka łączyła się z silnem, choć budzącem się zaledwie uczuciem dla jego syna.

I głowa Hanki przechyliła się w tył, jak do pocałunku.

Lecz gwar zmieszanych głosów obudził ją z zadumy. Przez mały, słabo oświetlony pokoik przewiała biała sukienka z charakterystycznym szumem i główka złocista w białych kokardach. Przez ciemny pokoik przesunął się zjaw szczęścia i znikł. Po chwili doszły do uszu Hanki szalone oklaski. Wstała, uchyliła drzwi, wiodące na estradę i słuchała. Oklaskiem witali zebrani Ellę Morońską, cudną dziedziczkę milionów. Mówić jej nie dano. Przez szparę uchylonych drzwi dojrzała Hanka białą postać pięknej panny w kosztownych atlasach i koronkach.

Obnażone ramiona i lekko odsłonięte piersi miały odbłask alabastrowej kolumny w zachodzącym słońcu. Gdy gwar minął, Ella zaczęła mówić. Miała ruchy dumnej królowej i głos ładny, do rozkazywania nawykły, o cudzoziemskim nieco brzmieniu. Lecz rzewne, chwilami zjadliwe lub smutne słowa wieszczka wygłaszała sztucznie i z emfazą. W górnych tonach głos ją zawodził. Ale była piękna i wytworna, porwała ludzkie oczy i ujarzmiła serca. I szaleli w zapale i uniesieniu.

— Jeszcze, jeszcze!

— Bravo!

— Bis!

— Prosimy!

Aż zmęczona, oszołomiona nieznanym jej zapalem, wybiegła prawie z estrady w głąb ciemnego pokoiku.

I ujrzała Hanka jak z przeciwległych drzwi wyszedł na jej spotkanie syn poety, ujął obie ręce królowej i tulił do ust, do serca.

— Królewska, piękna—dziękuję!

A ona pół żalotnie, pół smutno szepnęła:

— Przyszłam tu dla pana.

— Dla mnie—doprawdy dla mnie?

— Lecz dowidzenia, uciekam! duszę się w tym zaduchu. Trzeba mieć żelazne nerwy, by mózgu tu być tak długo.

— Bohaterka! szepnął namiętnie, tuląc usta do jej obnażonego ramienia.

na święty bój o równy w życiu dział—
umiała minąć zasadzki, wiry, matnie,
hamować waśń, nienawiść, bunty, szat.

W hufcach sterniczki ostatnie szły kobiety—
w kajdanach swych niechętnie prawie szły;
nie własna odzież ich okrywała grzbiety,
a w oczach ich—własne błyszczwały tży.
— My nie pójdziemy, niech silni sami idą—
nieznany cel, a pewna sroga kaźń;
wszak mężów rzeczą obronić nas przed biedą,
wszak za to im oddajem własną jaźń.
— O, siostry moje! odrzekła im w zapale,
o wolność wszak ten wielki wiedzem bój.
Po wspólnej walce równe będziecie w dziale—
Kobieto, chleb, który jesz—będzie twój!
Naucz swą córkę, że musi dzielić z bratem
życiowy znój, powszedniej pracy trud,
nie będzie więcej jemioła, bluszczem, kwiatem,
ani brzemieniem, jakiem bywała wprzód.
I pokazała nieszczęsne te ofiary,
ginące jak przydrożny, szary pył.
One nie znały, co wolność, co sztandary—
kto silny, ten ich panem, władcą był.
Szczęśliwe—jeśli po ciężkiej życia drodze
wiodła je dłoń sternicza, miękka dłoń;
gdy władca srogi—w wieczystej więdły trwodze,
by korab ich w bezdenną nie wpadł toń.
Najnieszcześniejsze—gdy same pozostały,
gdy dzieci ich płakały: mamó, jeść!
a ręce białe nic więcej nie umiały,
jak cienką sieć z jedwabnych nici pleść.
I pokazała wiodące bój zażarty
o chleba kęs, nad głową własny dach,
te pozostałe bez żywiciela Marty,
gdy spalił grom ich pomyślności gmach.
Marty nieszczęsne, gdy dzieci ich nie jadły,
i całą noc płakały, zamiast spać,

W tej chwili ktoś drzwi otworzył, a piękna panna
zebrała fałdy sukni i, podając sztywno rękę synowi poety,
rzekła chłodno.

— Żegnam pana!

A gdy przycisnął tę rękę zbyt mocno i chciał iść
za deklamatorką, dodała wyniośle.

— Proszę się nie trudzić, odprowadzi mnie do ka-
rety hrabia Zenon, mój narzeczony.

* * *

Zostali oboje w słabo oświetlonym pokoiku, jednym
ogłuszeni gromem. Pryśła pajęczyna dziewczęcych ma-
rzeń Hanki—duma Zdzisława i jego ambitne nadzieje
zdruzgotane zostały jednym skinieniem głowy bogatej
panny. Narzeczona hrabiego—a więc dla syna poety zo-
stawała jedynie rola skromnego satelity, czasami, w dro-
dze najwyższej łaski, obdarzonego uściskiem dłoni, gdy
nikt nie widzi...

Zdzisław nie dostrzegł dotąd siedzącej w cieniu
Hanki. Gdy poruszyła się i iść zaczęła ku drzwiom,
skurcz nerwowy przebiegł mu po twarzy, lecz przywo-
lując na usta uśmiech konwencjonalny, poszedł za nią.

Publiczność już rozchodziła się gwarnie i wesoło,
rozmawiając o wieczorze jubileuszowym i o Elli Moroń-
skiej przedewszystkiem. Każdy był rad, że ją widział
zblizka, każdy będzie mógł powiedzieć przy sposobności:
Ella Morońska inaczej to akcentowała i t. p. W sąsied-
niej sali gospodarze komentowali wypadki wieczoru.

— Hanka była bajeczna! unosiła się Zuzia.

nie mogąc kupić—chleb dla swych dzieci... kradły,
bo pracy im *za grosz* nikt nie chciał dać!—

Gdy to ujrzały, krzyknęły wielkim głosem:
— Na bój, na bój o równy w życiu dział!
Sterniczko nasza! pokieruj naszym losem,
nie będzie nikt z nas biernych ofiar miał!
— Hetmanko nasza! mówiła doń ustami
Pieśniarki swej!) kobieca smutna brać --
Idź naprzód z nami, pozostań zawsze z nami,
jak szaniec wraz będziemy z tobą trwać.

.....

Była promieniem—co zawsze w mrokach świeci,
a blaski swe od złotych bierze gwiazd,
wskazuje drogę wśród burzy, wśród zamieci,
kędy iść trza do ciepłych własnych gniazd.

I dzisiaj jeszcze—choć już Jej niema z nami,
doczesny Jej choć się zakończył byt,
Sterniczka nasza rozbudza nas słowami:
— Czuwajcie! hej! nadchodzi wolny świat!

¹⁾ Marja Konopnicka „Ku uczczeniu Elizy Orzeszkowej“.

Domostawa.

1) Nowa nauka o państwie (Menger).

I. Prawo i państwo wogóle.

Wszystkie *dotychczasowe porządki prawne* powstały
ze stosunków władzy i dlatego *miały* zawsze *na celu po-
żytek niewielu potężnych kosztem szerokich mas ludo-
wych*. Nawet wielka rewolucja francuska, pod której
wpływem dziś jeszcze pozostaje Europa Zachodnia, przy-
kryła tylko tę nierówność, ale jej nie usunęła. System
prawny, który kierowałby się *pożytkiem szerokich mas
ludowych*, pozostaje jeszcze do stworzenia.

Pierwszem dźwięgnięciem się niższych klas ludowych

— Zdzisław powinien być zadowolony.

— Zdzisław zadowolony z faworów donny Elli, któ-
ra przybyła tu na jego prośbę, zacna feministko, burknął
gruby jegomość.

— Ależ ona deklamuje zupełnie źle, rzuciła się Zuzia.

— Jest za to bardzo ładna, mospani!

— Dla was tylko uroda!

— Krew nie woda, zaciętrzewiona towarzyszko!

W innej grupie mówiono również pochlebnie o refe-
racie Hanki. Zdzisław, orjentując się w sytuacji, zwró-
cił się do młodej prelegentki.

— Ach, podobno mówiła pani ładnie. Żałuję bar-
dzo, nie słyszałem.

— Wierzę, odparła zimno.

— Proszę panią o referacik, przedstawię go ojcu.

— Nie, dziękuję, żegnam pana—odparła, nie podając
mu ręki.

Zamieniwszy kilka słów z Zuzią, odchodziła.

Gruby jegomość ujął jej rękę serdecznie.

— Mamy zdolności, nie marnujmy się, panno Han-
no. Szkoda was na belferkę. Trzeba pracować nad sobą,
dojść do czegoś. Posłuchajcie mojej rady!

— Nie wiem! szepnęła bezdźwięcznie Hanka, ja nic
nie wiem...

— Zdenerwowało się—pomyślał patrząc na nią. A
jakie to nieprzystępne, aż rozkosz patrzeć. Odmówiła refe-
ratu i tak zgóry spojrziała na tego wymoczką, któremu
się wydaje, że on powinien nosić laury swego wielkiego
ojca.

Psia krew! marne życie—zaklął, wychodząc na ulicę

Domostawa.

było powstanie chrześcijaństwa. Pierwotna gmina chrześcijańska dążyła do zaprowadzenia porządku społecznego, sprzyjającego biednym, wierząc, że nastanie nowej ery będzie dziełem cudu. Ponieważ cud ten nie nastąpił, oczekiwane *królestwo Boże przeniesiono do życia przyszłego*, gdzie losy ludzkie miały znaleźć swoje sprawiedliwe wyrównanie. W ten sposób *uwaga mas ludowych została odwróconą od ich ziemskiego bytu*.

Dopiero w czasie rewolucji francuskiej, gdy *uczucie religijne* pod wpływem reformacji i wieku oświecenia zostało *osłabione*, masy ludowe zaczęły dążyć do zdobycia porządku prawnego, odpowiadającego ich potrzebom. *Do rewolucji lipcowej 1830 r. ruchy ludowe dążyły głównie do celów politycznych, od tego zaś czasu pozyskał socjalizm w świadomości mas stanowczą przewagę*; ruch społeczny objął już Europę i Amerykę i nie ulega wątpliwości, że jeszcze przed upływem wieku XX kwestja społeczna stanie się kwestją całej ludzkości.

Pierwsze pytanie, które postawił socjalizm, polega na tem, *czy wogóle potrzebne jest państwo?*

Pytanie to stanowi zagadnienie anarchizmu.

Punktem środkowym każdego systemu anarchistycznego jest myśl, że swobodna gra ludzkich sił i namiętności wystarcza dla zabezpieczenia harmonijnego współżycia ludzi nawet na najwyższych szczeblach kultury. Z tego założenia anarchizm wyprowadził stanowcze żądanie, aby aparat państwa i kościoła, jako niepotrzebny, został obalony.

Anarchizm dawniejszy jest indywidualistycznym: *pragnie on zatrzymać* prywatną gospodarkę dzisiejszego ustroju społecznego i związaną z nim nierozłącznie *własność prywatną*.

Nasze teorie anarchistyczne żądają, aby produkcja i konsumpcja dóbr i usług pozostawała w zawiadywaniu swobodnie powstałych grup, w których rękę znajdowałyby się wszystkie dobra, a zwłaszcza środki wytwórczości. W nowszym więc swym rozwoju anarchizm jest *komunistycznym*.

Pierwsi przedstawiciele nowych teorii, mianowicie Bakunin i Most, wychodzili z tego zapatrywania, że środki spożywcze powinny być każdemu członkowi społeczeństwa anarchistycznego regularnie wydzielane, odpowiednio do wykonanej przezeń pracy.

Rozmiar i jakość pracy mają być pozostawione woli zainteresowanych.

Ze względów praktycznych anarchizm przedstawia wielkie trudności. Po zwycięstwie *rewolucji* socjalnej gwałtowne i przymusowe wywłaszczenie zamąciłoby na długo normalny przebieg produkcji i spożycia.

Bez udziału władzy państwowej niemożliwym będzie podzielić olbrzymiej masy dóbr użytkowych pomiędzy swobodnie tworzące się grupy, niemożliwym będzie zapewnić wykonania nieskończenie rozmaitych prac, niezbędnych dla społeczeństwa. Bo któż może wątpić, że wszystkie grupy anarchistyczne pożądać będą najurodzajniejszych pól, najlepiej urządzonych fabryk, najwygodniejszych domów, najprzyjemniejszych sposobów pracy. Podział dóbr i zajęć doprowadzi do walki wszystkich przeciwko wszystkim, z której może wypłynąć tylko tyranja militarna, to jest najsilniejszy, ale zarazem najpodlejszy ustrój państwowy.

W anarchistycznym ustroju zniknie połączenie ziemi i kapitałów w rękę niewielu przedsiębiorców, lecz wszystkie inne żywioły duchowej i ekonomicznej przewagi w dalszym ciągu trwać będą. W szczególności wielkie, *dobrze zarządzane grupy* osiągnęłyby wkrótce stanowisko podobne, *jak nasi dzisiejsi przedsiębiorcy*. Jeżeli bowiem zaprowadzenie urządzeń anarchistycznych stanie się możliwym, wypływająca z nich siła społeczna będzie równie stronnico sprzyjała masom, jak dzisiejsza władza państwowa wykształceniu i prawu prywatnej własności.

Obok tych prawnej natury, organizacja grupowa wzbudza jeszcze i gospodarcze wątpliwości. Jeżeli wchodzi w grę cele dalsze, byłoby rzeczą niebezpieczną pozostawiać je swobodnemu zawiadywaniu mas. Powierzenie zarządu *szkolnictwa ludowego* jedynie tylko swobodnie powstałym grupom, równałoby się wyparciu nauki elementarnej z najszerszych kół ludowych, dlatego niektórzy z najbardziej konsekwentnych anarchistów chcą *właśnie w tej kwestji zachować przymus państwowy*. Nie inaczej mają się rzeczy z czynnościami, mającymi na celu *zdrowotność publiczną*, budowę i utrzymanie *ulic i kanałów*, nakoniec dalekie *sferę sztuki i nauki*. Z powyższej przytoczonej racji *musimy anarchizm*, uważany jako przyszły ustrój społeczeństwa, bezwarunkowo *odrzuć*—i uznać za *rzecz konieczną istnienie państwa* i porządku państwowego u każdego ludu, który przekroczył pierwsze szczeble kultury.

Pomiędzy różnemi formami państwa zajmują nas przedewszystkiem dwie—a mianowicie *państwo indywidualistyczne* i *państwo socjalistyczne*.

Indywidualistyczny ustrój państwowy, którego cechy noszą nasze nowożytne państwa kulturalne, przedstawia się jako państwo siły—władające i rozkazujące.

Socjalistyczny zaś ustrój państwowy—jako państwo pracujących mas ludowych.

Istota dzisiejszego indywidualistycznego państwa kulturalnego polega na tem, że indywidualne *interesy potężnych* prawie *wyłącznie*, interesy zaś słabych w bardzo szczupłej mierze stanowią przedmiot opieki państwowej.

Jednostronne uwzględnianie interesów potężnych wykazuje się przedewszystkiem z faktu, iż *państwo* w pierwszym rzędzie *ma na celu utwierdzenie* i rozszerzenie *władzy panującego*. Większa część wydatków obracaną bywa na siłę wojskową, na spłatę procentów od długów wojennych i na kierownictwo spraw zagranicznych—tyczy się więc bezpośrednio zachowania stanowiska i władzy panującego; tak samo całe wychowanie ludowe jest z istoty swojej naciągnięte, to jest powinno we wszystkich obywatelach państwa budzić nieugięte przekonanie, iż celem tego swoją krwią i mieniem bronić mają.

Nie inaczej rzeczy się mają w państwach republikańskich, z tą tylko różnicą, iż tu więcej niż w monarchji wiąże się to uczucie z krajem i ludem.

Obok utrzymania władzy panującego, państwo indywidualistyczne uważa za swe dalsze zadanie ochraniać posiadających w ich posiadaniu i kształtować to ostatnie w najkorzystniejszy dla nich sposób. Temu celowi służy w znacznej swej części kodeks cywilny i karny, oraz t. z. Zarząd Spraw Wewnętrznych.

Wprawdzie nie brakuje i w naszym indywidualistycznym państwie siły—na urządzeniach, które przynoszą po-

żytek klasom wydziedziczonym. Wymienię tu tylko szkolnictwo ludowe, policję sanitarną i uliczną, sądownictwo karne, o ile to ostatnie zapewnia bezpieczeństwo życia, zdrowia i obyczajności. Opieka jednak państwowa nad interesami mas ludowych jest bardzo słabą i pozostawioną podrzędnym urządóm państwowym.

(c. d. n.) *St. Staniszcwski.*

Z RÓŻNYCH STRON.

Usunięcie biskupa. Agencja Petersburska donosi: „Wobec działań i wystąpień, mających charakter polityczny w kierunku przeciwpaństwowym, jakich dopuścił się rzymsko-katolicki biskup-sufragan ks. Jan Cieplak, Najjaśniejszy Pan uwolnił biskupa Cieplaka, który nie usprawiedliwił położonego w nim zaufania — z urzędu członka kolegium duchownego rzymsko-katolickiego i rozkazał wstrzymać biskupowi wypłatę pensji dodatkowej.“ Stanowisko biskupa-sufragana metropolii mohylowskiej objął ks. J. Cieplak w r. 1908. W r. b. wizytował mińszczyznę. Lud w miarę sił najokazalej przyjmował dostojnika kościoła. Biskupa Cieplaka odwołano jednak z wizytacji do Petersburga i przez specjalnego delegata ministerjum wdrożono śledztwo co do szczegółów przyjęć biskupa i przemówień jego podczas wizytacji. Rezultatem ostatecznym całej tej sprawy jest — usunięcie biskupa.

Nowa szkoła. Magistrat kielecki uzyskał pozwolenie ministerjum przemysłu i handlu na założenie szkoły handlowej. Kurs szkoły ma być 7-letni. Historia, geografia i język rosyjski mają być wykładane w języku rosyjskim, inne przedmioty — w polskim. Jest to pierwsza w kraju naszym szkoła polska, utworzona z funduszów miejskich. Przewodniczący i członkowie komitetu opiekunczego szkoły wybierani są na lat 4 przez magistrat kielecki. W razie wyznaczenia szkole od jakiegokolwiek towarzystwa czy organizacji zasiłku pieniężnego, organizacje te posiadają prawo wyznaczenia do rady delegata swego z prawami rzeczywistego członka. Przy szkole mogą być otwarte także klasy przygotowawcze.

Pożar teatru w Wilnie. W nocy z 22 na 23 b. m. pożar zniszczył salę miejską w Wilnie, w której od niedawna znalazł siedzibę teatr polski. Ogień spostrzeżono o g. 1 1/2, wówczas, gdy z okien gmachu zaczęły buchać płomienie. Przyczyna pożaru na razie nie wyjaśniona — ogień jakoby został zaproszony za kulisami. O godz. 3 rano płomienie zaczęły przedostawać się do Grand-hotelu. Ofiar w ludziach niema. Hotel zniszczony częściowo. skutkiem tego pożaru teatr polski i artyści znaleźli się w położeniu bez wyjścia — rozpoczęto zbieranie składek.

LISTY DO REDAKCJI.

I.

Szanowny Panie Redaktorze!

Czy nie możnaby umieścić w „Tygodniku“ słów kilku w kwestji następującej:

Komitet budowy drugiego kościoła w naszym grodzie od dłuższego już czasu śpi snem błogosławionych. Błogosławieństwa tego, które wychodzi z ust parafjan, nie mogących pomieścić się podczas większych uroczystości w jednym ciasnym kościele miejscowym, i klęczących godzinami całymi na gołym bruku ulicznym z odkrytą głową w upały letnie lub mrozy — łatwo się domyśleć. Oprócz tego, drzemka członków komitetu może grubo kosztować parafjan, gdyż z każdym rokiem następnym, chociaż powoli, miasto zabudowywa się i coraz już trudniej znaleźć plac niezabudowany na cel powyższy. Kupić zaś z konieczności plac z budynkami i takowe znieść — koszt to wielki i niepotrzebny.

Parafjanie ze stanu włościańskiego niejednokrotnie wypowiedali zdanie, że gdyby było już zakupione miejsce pod budowę kościoła, to wielu z nich, jadąc do miasta po sprawunki prawie pustym wozem, przywoziliby za każdym razem po kilka kamieni na ogrodzenie i fundament, a zimą zwozili cegłę. Przytem, gdyby widziano, że się coś robi w tym kierunku, to i ofiary pieniężne napływałyby obficie. Sprawa to nagląca, ponieważ parafjan przybywa

wskutek naturalnego przyrostu ludności, a nadto — napływała znaczna ilość katolików wojskowych.

Ów sen błogosławiony komitetu ma już swoją tragiczną historję. Jeden z członków komitetu, kompetentny w sprawach kościelnych, upewniał przed rokiem, że najodpowiedniejszym miejscem na budowę nowego kościoła są niezabudowane place na ulicy Gumienniej, wprost ochronki i domu starców, przy zbiegu tej ulicy z Sejneńską, i że te place niezawodnie będą zakupione pod kościół, przez co ulica Gumienna stanie się drugim śródmieściem, a posesje sąsiednie pójdą w cenę. Wskutek tego zapewnienia pewne Towarzystwo zakupiło tam dom murowany za 7500 rub., w którym pobudowało piec kosztem 1200 rub., urządziło piekarnię, no i...nie doczekawszy się kościoła — sromotnie plasło, narażając kilkunastu stowarzyszonych na znaczne straty materjalne i cierpienia moralne Czy to nie tragiczne?..

Z poważaniem *A. Wodnicki.*

II.

Szanowny Redaktorze!

W imię wygody i bezpieczeństwa podróżnych, korzystających z samochodów Weisberga, zmuszony jestem prosić o pomieszczenie niniejszego listu w „Tygodniku“ w nadziei, że opinja publiczna, a może i odpowiednie władze postawią tamę takim nadużyciom, jakich byłem naocznym świadkiem 19 października, jadąc samochodem z Marjampola do Suwałk. W Marjampolu znalazłem miejsce tylko w 2-iej klasie, gdzie było dość przestronnie. W Kalwarji zaś, zanim stanął samochód, wpadł do 2-iej klasy jakiś wyrostek i wkrótce za nim literalnie wdarł się tłum wyrostków, przeważnie dziewczynek w wieku od 12 do 15 lat, jadących po żydowskich świętach do szkół w Suwałkach. Tłum ten zachowywał się bardzo niesforne i hałas, popychanie się, deptanie po nogach, gorączkowe usadawianie się i t. p. trwały koło 10 minut, konduktora zaś nie można było dowołać się. Następnie zjawił się jakiś pan w tużurku (jak się okazało miejscowy agent p. Weisberga) i oświadczył, że więcej nie wpuści i zaczął uspakajać z nadto nerwową publiczność. Zjawił się i p. konduktor, który na zwróconą uwagę na zaszły nieporządek i przeładowanie przedziału odpowiedział, że, jednym więcej, jednym mniej pasażerem, to wszystko jedno, a pan ma miejsce, to niechaj siedzi“. Kiedy zaś mu powiedziano, że ze względu na bezpieczeństwo przepisy nie pozwalają na przeładowywanie samochodu, objaśnił: „głowy nie zdejmą, do turmy nie wsadzą, a komu nie podoba się, to może odebrać pieniądze i wyjść“. To ostatnie oświadczenie zbyt wymownie świadczy o tem, jak traktuje administracja pasażerów, zmuszonych korzystać z samochodów p. Weisberga.

Zgiełk i tumult doprowadził do tego, że samochód wypuszczono z Kalwarji i dopiero za miastem odbyła się sprzedaż biletów. Podług rachunku kontrolera w 2-iej klasie znalazło się sześć osób, siedemnastym był konduktor, dla którego nie znalazło się miejsca ani koło szofera, gdzie siedziały jakoby 3 osoby, ani z tyłu, gdzie znajdował się również pasażer. Było naturalnie ciasno i bardzo niewygodnie, co więcej, groziło nam niebezpieczeństwo wskutek przeładowania samochodu, który z wielką trudnością wjechał na górę koło Szwajcarji i omal nie cofnął się w tył, co niezawodnie mogłoby spowodować fatalną katastrofę. Jedna z pasażerek twierdziła, że 16 osób w przedziale to nic osobliwego, gdyż niedawno jechały 23...

Jednym słowem rzecz jasna, że jeździć samochodami p. Weisberga niewygodnie i niebezpiecznie.

Wacław Bienkiewicz.

Przebudzenie się Iwa.

(Historja smutna, ale prawdziwa.)

Pewien młody lew wziął się do pracy społecznej. Zaczął z impetem, trochę zrobił i po roku tak się zmęczył, że biedaczysko usnął snem twardym, snem zasłużonym po pracy, o której przodkowie jego ani marzyli.

Spał młody lew miesiąc, spał pół roku i rok cały. I śniło mu się, że strasznie pracuje: widział, jak za jego inicjatywą i staraniem powstają szkółki i szkoły dla dziewcząt, urządzają się odczyty dla kobiet, jak pod jego wpływem pleć piękna

nabiera wstrętu do chateclairów i flirtu, bierze się do pracy zawodowej, domaga się równych praw, jak ginie prostytutka, a w stosunkach małżeńskich żona przestaje być ślubną utrzymanką swego ślubnego męża. W sennych marzeniach młodego lwa przesuwają się jeden za drugim obrazy jego wyteżonej i owocnej działalności, aż spociał się młody monarcha od nadmiaru tej pracy i zapragnął spokoju, należnego tym, co w znoju i trudzie długo orali niewdzięczną niwę społeczną. I śniło mu się, że wszystkie istoty tę jego potrzebę zrozumiały, bo zgodnym chórem zanuciły mu hymn kołysankę, by chociaż na chwilę mógł spocząć ich dobroczyńca.

Lecz naraz do cichych i melodyjnych dźwięków tej pochwalnej kołysanki wdziera się jakiś ton obcy—z początku zaledwie słyszalne, następnie coraz wyraźniejsze brzęczenie bąka: „wstawaj, śpiochu bierz się do pracy.“ Uszom nie wierzy młody działacz, lecz bąknatret brzęczy coraz donośniej swoje „zbudź się, śpiochu“. Przewraca się młody lew na drugi bok, by nie słyszeć tego brzęczenia, a zarazem i kościom ulżyć, które od zbyt długiego leżenia na jednym boku boleć zaczęły. Niewiele jednak pomógł ten manewr—bąk brzęczy wciąż. Do uszy zasłużonego pracownika dochodzi: „zbudź się, zbudź, już obcy dostali się do twego ogródka“. Leniwie podniósł lew jedną powiekę, ale zobaczywszy, że to tylko inni zaczynają robić to, co mu we śnie zdawało się być jego wyłączną zasługą, mruknął niewyraźnie i znowu zapadł w sen błogi.

Pierzchły jednak ładne marzenia; zastąpiły je obrazy coraz straszniejsze, aż wreszcie ujrzał młody lew, że w jego państwie galanterja drożeje. To była jego czuła struna—rozwarł swe sennie oczy, podniósł się z łoża, przeciągnął się, ziewnął raz i drugi i potoczywszy gniewnie-zdziwionym wzrokiem dokoła, ryknął, aż w posadach zadrżały Su...danu grody. Ryknął młody lew, a w ryku tym na postrach wrogom oznajmił urbi et orbi, że wszystko, co posiadają Su...danu mieszkańcy—całą swą cywilizację i instytucje kulturalne, wszystko to jego niewyczerpanej inicjatywie i niestrudzonej pracy zawdzięczają.

Potęę swą i sławę opiewał w tym ryku—choć nie był to właściwie ryk, jeno sprawozdanie, i młody lew nie był młodym lwem, jeno oddziałem Związku Równouprawnienia Kobiet, a działał się to nie w Su...danie, lecz w innym naszym mieście gubernjalnem; sprawozdanie również nie było ogłoszone urbi et orbi, bo po przeczytaniu w gronie osób dyskretnych schowano je do archiwum, by go wzrok bąka-natreta (mężczyzny) nie ujrzał.

Działo się to daleko od nas, lecz niedyskretny bąk podsłuchał i przyniósł nam dewizę: Oddział Związku Równouprawnienia Kobiet może nic nie robić poza sklepem galanteryjnym, bo cokolwiek na polu równouprawnienia lub innym uczyni którakolwiek z Pań, należących do Związku—zrobił to Związek. Gdy która z Pań kształci dziewczę niezamężne, wysyła je na wyższe studia—czyni to Związek, albowiem i Zarząd i Ogólne Zebranie wykreślają to ze swego porządku dziennego. Ponieważ i inne sprawy (prócz oczywiście sklepu galanteryjnego) cieszą się takimi samymi względami Zarządu i Ogólnego Zebrania, przeto na tej samej zasadzie, Szanowny Czytelniku, gdy znajdziesz się na herbatce w domu, którego Pani jest członkiem Związku, pamiętaj o tem, że częstuje Cię Związek Równouprawnienia Kobiet; albo szczęśliwy małżonku żony, należącej do Związku, ceń pieczyoty swej małżonki, bo w jej osobie pieści Cię cały Związek Równouprawnienia Kobiet.

Wprawdzie odezwał się nieśmiało bąk-natret, że niektóre z Pań należą podobno i do Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami i jeżeli to ostatnie przyjmie taką samą taktykę, to niewtajemniczony ogół nie potrafi rozgraniczyć działalności tych dwóch towarzystw—lecz bąk ten był mężczyzną i za karę wszyscy mężczyźni zostali pozbawieni prawa głosu i z listy członków przeniesieni na czarną listę gości (nieproszonych).

Takie było przebudzenie się młodego, ale srogiego lwa po roku odpoczynku.

Sg.

K R O N I K A.

W Czytelni Naukowej dziś referatu nie będzie z powodu jutrzejszego odczytu, o którym niżej.

Odczyty. Dnia 29 i 30 b. m. staraniem Towarzystwa Czytelni Naukowej w sali Resursy Obywatelskiej (Lutnia) kandydat praw Eugenjusz Sokołowski wypowie odczyty p. t. „Krzyżacy“ i „Postęp i życie“. Bilety nabywać można w księgarni p. Zawadzkiej. Ceny miejsc: 1 i 2 rzędy 1 r., 3 i 4—75 k., 5 i 6—60 k., 7 i 8—50 k., 9 i 10—30 k.; wejście dla uczącej się młodzieży [15 k.

Wieczór ku czci M. Konopnickiej. Ubiegłej soboty publiczność nasza zgromadziła się licznie w sali Resursy Obywatelskiej na obchód uczczenia zmarłej wieszczki naszej Marji Konopnickiej.

Prelegent, profesor Trzciniński, skreślił obraz epoki duchowej jako niwę, na której wyrosły myśli, dążenia i uczucia poetki, i w słowach pełnych ciepłego uznania dał nam równiankę, uwitą z kolejno rodzących się pragnień i bólów w sercu pieśniarki, równiankę, przeplataną urywkami Jej utworów. Szczere uczucie, styl i dobra dykcja złożyły się na ładną i bardzo sympatyczną całość. Krótkość czasu, określona zgóry, nie pozwoliła prelegentowi na ocenę Konopnickiej, jako władczyni bogatej i różnorodnej formy, to też z upragnieniem czekamy tej drugiej części, wierząc, że prelegent nam jej nie odmówi.

Teren, przygotowany przez profesora Trzcinińskiego został umiejętnie wyzyskany deklamacjami przez grono amatorów: pp. Gašiorowską, Romanównę i Kwiczalę. I znowu popłynęła pieśń, i pod jej tchnieniem myśli nasze i serca zwróciły się ku dziecku „Bez dachu“, ku szarej siermiędze, pod którą gorąco bije „Chłopskie serce“, i ku wielkim i czystym ideałom ludzkości. Oby uczucia, zrodzone w tej podniosłej chwili, mogły ją przetrwać, oby mogły towarzyszyć nam jak najdłużej—byłby to pomnik najgodniejszy dla tej, która, cierpiąc sama, uczyła nas umieć cierpieć z każdym z naszych braci.

Sprawy wychodźcze. Z biura Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami otrzymujemy następujący komunikat: Jednym z zadań Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami jest przeciwdziałanie sztucznej agitacji emigracyjnej i walka z działalnością tajnych agentów, rozsianych po całym kraju. W walce tej potrzebna jest atoli pomoc samego społeczeństwa, ponieważ centralne biuro warszawskie bez współdziałania szeregu życzliwych ludzi, mieszkających w głównych ogniskach ruchu wychodźczego samo celu tego nie osiągnie. Kierownictwo biura uprasza tedy wszystkich dobrych obywateli kraju o dostarczanie nazwisk, adresów i opisu działalności znanych im tajnych agentów i naganiaczy, przeciwko którym Towarzystwo wystąpi w sposób stanowczy.

Dopóki nie istniało Towarzystwo Opieki nad Wychodźcami, agenci emigracyjni byli jedynymi ludźmi, dostarczającymi pewnych ułatwień w wychodźstwie naszego ludu, a jakkolwiek robota ich była nieuczciwa, społeczeństwo nie było w możności nic jej przeciwstawić. Obecnie wszakże jest inaczej, to też zadaniem naszem jest z jednej strony tępić tajnych agentów i naganiaczy, a z drugiej popierać i rozszerzać działalność legalnej instytucji opiekuńczej przez rozpowszechnianie o niej wśród ludu rzetelnych wiadomości, jako też przez zakładanie oddziałów prowincjonalnych, przewidzianych przez ustawę. O czynną obywatelską pomoc w tym kierunku zwracamy się do wszystkich ludzi, kraj miłujących i pragnących jego dobra.

Przy sposobności objaśniamy, że jakkolwiek wyrabianie pasportów na wyjazd jest i kosztowne i uciążliwe, to jednakże póki pasporty emigracyjne tanie lub zupełnie bezpłatnie nie zostaną zaprowadzone, lepiej jest w każdym poszczególnym wypadku starać się o pasport zagraniczny, niż oddawać się w ręce przemytników, ponieważ najczęściej przejście granicy przez zieloną komorę kosztuje tyle, co legalny pasport, a czasami nawet i więcej, nadto połączone jest z pewnym ryzykiem i niebezpieczeństwem, a zawsze

oddaje wychodząc w ręce przemysłownika i czyni go odeń zależnym.

Nie należy przytem wierzyć agentem, podającym niższe ceny kosztu dla zachęcenia do drogi, gdyż potem, najczęściej już na najbliższej stacji kontroli, okazuje się, że koszt jest wyższy, ale wtedy jest zapóźno i ostatni grosz na drogę wydać trzeba. Niechaj więc nikt bez porady Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami w drogę się nie puszcza i w opowiadania tajnych agentów nie wierzy,

Nadto, zwracając się do biura Towarzystwa z prośbą o obliczenie kosztów podróży, należy wyraźnie powiedzieć, dokąd emigrant zamierza jechać, najlepiej przynieść ze sobą lub podać w liście dokładny adres tej miejscowości, do której pragnie jechać, inaczej bowiem kosztów podróży dokładnie podać nie można.

Adres biura, które jest otwarte od 11 rano do 3 po poł. Warszawa, ul. Erywańska № 6.

O F I A R Y :

Stałe składki na Szkołę Handlową.

D-r T. Noniewicz—25 rb.

Pp. Stanisława Spurgowa—6 r., Aleksandra Damska—6 r., pastor Henryk Sroka—2 r., Adam Radkiewicz—1 r., Lucyna Łukasiewiczowa—12 r., Wacław Naruszewicz—20 r., Władysław Dąbrowski—5 r., Wojtulewiczowa—50 k., Konstanty Kalicki—50 k., Gustaw Jacewicz—50 k.; jednorazowo: d-r Jan Staugajtis—2 r., ks. Jan Jurgielonis—1 r., A. Romanowski—1 r., Mieczysław Alexo—3 r., Józef Szmydt—2 r., Kazimierz Chrapowicki—2 r., Medard Komar—2 r., ks. Doba—3 r., Franciszek Majewski—5 r., Franciszek Bernatowicz—50 k.

Urzednicy i oficjaliści Dyrekcji Szczegółowej Towarz. Kredyt. Ziemska za miesiąc październik r. b.—pp. Czesław Awejde—2 r., Gustaw Jastrzębski—1 r., Ryszard Nowacki—1 r., Jan Schmidt—1 r., Władysław Staniszewski—1 r., Stanisław Kujawski—50 k., Tadeusz Wyrzykowski—1 r., Kazimierz Adamowicz—50 k., Kazimierz Knarski—25 k., Antoni Chałko—25 k., Bolesław Łankiewicz—15 k., Franciszek Zielepucha—10 k., Ignacy Olszewski—10 k.

P. Zenobja Staniszewska—50 k.

Na ręce p. Bronisława Peczelewicza z Kibart złożyli pp.: Stanisław Odyniec—4 r., Marjan Centnerszwer—3 r., Aleksander Holsztein—2 r.

Na tablicę Konopnickiej.

P. S. Bieńkowski—2 rb. (zamiast bitetu).

Na Towarzystwo Dobroczynności.

Pp. Białaszewicz—3 r., d-r Nieciński—6 r., Niecińska—1 r., N. R.—1 r., Anna Staniszewska—3 r., Wierzbicki—6 r., urzednicy Izby Skarbowej i Kasy Gubernjalnej za sierpień i wrzesień—14 r. 20 k.

Ogłoszenia.

Magistrat miasta Suwałk niniejszem podaje do wiadomości, iż dnia 9 listopada r. b. o godz. 12 w południe w sali Magistratu odbędzie się sprzedaż z licytacji 19 obrazów, stanowiących własność Lombardu, jako niewykupiony zastaw z roku 1909, № 280 i 281. Osoby, życzące przyjąć udział w licytacji, raczą przybyć w dniu oznaczonym do Magistratu. Dnia 22 października 1910 r.

Prezydent m. Suwałk *Trupindo.*

Radny *S. Kuliszewski.*

Jedyny dostawca

w SUWAŃKACH

H. BURAN

Główna 46.

Naprzeciw kasy gubernjalnej.

OMEGA i

skład główny rozmaitych zegarów genewskich fabryk, ściennych i kieszonkowych wszelkich fasonów.

Wyroby złote i srebrne, a także frażetowskie.



Z d. 1-ym październikiem została otwarta

SZKOŁA AKUSZERYJNA

dająca prawa praktyki w całym Państwie, z rocznym kursem nauk, z dodatkową nieobowiązującą nauką pielęgniarstwa, specjalnie hygiena i dietetyka wieku dziecięcego. Egzaminy eksternistek I i II rzędu. Udzielają informacji i przyjmują zapisy: D-r M. Beżyński—Żórawia 40. Akuszerka F. Kulczycka—Jeruzolimka 80a, w Zakładzie Lecznicy dla kobiet. 6—6

Ból głowy i Migrenę

natychmiast usuwa

MIGRENO-NERVOSIN

Bezwarunkowo pewny i nieszkodliwy roślinny środek.

Żądać w aptekach i składach aptecznych tylko oryginalnych proszków 10 k. szt. Pudełko 1.20 k.

LECZNICA DLA POŁOŻNIC

przyjmuje panie na czas słabości, czekające kuracji, w razie potrzeby sekret zachowany. Ceny najniższe.

W Warszawie, Mokotów, Nowo-Aleksandryjska № 23,

telefon 10—57.

№ 59154—5—12

OSZCZĘDNOŚĆ CZASU i PIENIĘDZY.

Przejazdy do Warszawy zbyteczne. Załatwianie sprawunków w firmach rolniczych, handlowych, przemysłowych, interesów w biurach, zleceń u osób prywatnych najróżnorodniejszych zawodów.

Warszawa, RAKOWSKI, Żórawia 45.

50 rubli tygodniowo

№ 76874—1—3.

może ucziwie i łatwo zarobić każda dzielna osoba, też jako poboczne zajęcie. Wszystkie niezbędne szczegóły darmo i franco, a więc absolutnie bez ryzyka. Oferty składać: L. i E. Metzl i Ska, sub. Oddz. 8, Warszawa, Marszałkowska 130.

Adwokat. Warszawa, Wilcza 18.

Sprawy karne—cywilne. Przyjmuje do 11-ej i 5—7 pop.
Niezamożnym ustępstwa. 8—10

Niniejszem podajemy do powszechnej wiadomości, że firma Tow. Akc.

T. KOWALSKI i A. TRYLSKI

przestała być naszym agentem do sprzedaży naszych siewczarni, śrótowników i innych maszyn.

Wyłącznym naszym reprezentantem na Królestwo Polskie i ościenne gubernje Cesarstwa jest firma

ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33 Senatorska,

której składy zaopatrzone są zawsze w bogaty asortyment wszelkich naszych maszyn do przygotowywania paszy. Licznym przyjaciółom i odbiorcom naszych maszyn w Polsce w ciągu długiego szeregu lat wyrażamy podziękowanie za dotychczasowe względy i mamy nadzieję, że nadal zamówienia swe będą nam powierzać wyłącznie przez firmę ALFRED GRODZKI.

E. H. BENTALL & Co Ltd.

2

Heybridge, Maldon, Essex, England.



Znak ochronny.

Kto spróbuje, rychło przekona się, że

„PROSUS“

ogólnie znana domieszka dla trzody chlewnej, sownie opłaca się w gospodarstwie: działa

skutecznie i bez zawodu, pobudza do jada, szybko tuczy, ułatwia trawienie, wzmacnia kości i zapobiega chorobom. Świadectwo Urzędu Lekarskiego za № 2386. Cena 35 kop. za funt. Do nabycia w aptekach, składach aptecznych, sklepach spożywczych, kółkach rolniczych i t. p. Wyłączni zastępcy na Królestwo i Cesarstwo

Tadeusz Bogucki i S-ka

w Warszawie, ul. Ś-to Krzyska 20, telef. 23—85.

№ 75199—2—6.

PIĘKNOŚĆ TO POTĘGA!**MYDŁA ks. KNEIPPA**

z napisem na każd. etyk. reprezent. i powyższą etykietą. Bez tego podp.—falsyfikaty. Po 40 k. kawałek sprzed. wszystk. apteki, skł. apteczne i perfumerje.

Reprezentant M. NIEDŹWIEDŹ, Warszawa, Wspólna 5, tel. 91-07.

ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE!!! TO NIC NIE KOSZTUJE!!!

4—6

Każdy żądający otrzyma BEZPŁATNIE paczkę, zawierającą pewny ŚRODEK przeciw REUMATYZMOWI i PODAGRZE.



Wykrzywienie rąk przy chronicznym reumatyzmie stawów.

Długi czas cierpiełem na REUMATYZM i podagrę, lecz żaden środek nie przyniósł mi najmniejszej ulgi, lekarze zaś uważali chorobę mą za nieuleczalną. Po upływie pewnego czasu udało mi się zestawić lekarstwo z 5 zupełnie nieszkodliwych części i używając środka tego przez bardzo krótki czas, zdołałem wyleczyć się zupełnie. Następnie próbowałem dawać to samo lekarstwo moim znajomym i sąsiadom, cierpiącym na reumatyzm, jak również chorą, leczącą się w szpitalach na tę chorobę, a osiągnięte rezultaty wprost zdumiewały najpoważniejszych lekarzy, którzy przyznali, że wynaleziony przezemnie środek leczniczy jest najpewniejszy przeciw tej chorobie.

Od tego czasu zdołałem za pomocą tego środka wyleczyć już setki osób, które skutkiem choroby tej stały się niedołężnymi kalekami, niemogącymi ani jeść, ani ubierać się bez pomocy drugich, z tych wielu w wieku lat 60 do 75, cierpiących na REUMATYZM od lat 30.

Jestem tak pewien skutecznego działania tego środka leczniczego, iż postanowiłem rozesłać bezpłatnie kilkaset paczek, aby dać możność licznym zastępom chorych skorzystać zeń.



Zespacająca deformacja rąk podczas zwykłego chronicznego artkularnego reumatyzmu. Typ. pierwszy.

Jest to środek cudowny i nie ulega żadnej wątpliwości, iż chorzy, których lekarze oraz na kuracji w szpitalach uważają za nieuleczalnych, mogą być zupełnie wyleczeni. PROSZĘ ZWRÓCIĆ UWAGĘ NA TO, IŻ NIE ŻADAM ŻADNEGO HONORARIUM, lecz proszę tylko zakomunikować mi, iż W. P. życzy sobie otrzymać bezpłatnie paczkę tego środka leczniczego na próbę, wymieniając nazwisko swe i dokładny adres w języku polskim. O ile środek ten okaże się W. P. potrzebnym w większej ilości, to zaznaczam, iż cena jego jest bardzo umiarkowana. Nie pragnę bynajmniej zubożać się, przeciwnie zaś—pragnę tylko, aby wynalazek mój przyniósł największą ulgę cierpiącym.

Proszę zwracać się na kartach pocztowych, ofrankowanych marką 4 kop. do

M. E. Trejser, 149, Bangor House, Shoe Lane, E. C. London, England.

„KOFFONELLI“ prof. Hessela w Londynie, CZYLI OWOCOWO-CZEKOLADOWA KAWA BEZ KOFEINY.



Powszechnie wiadomo, że kawa zawiera kofeinę, która szkodliwie działa na serce, nerki i system nerwowy. Nic więc dziwnego, że już od wielu lat uczeni starali się zastąpić kawę innym napojem, nieszkodliwym dla zdrowia i przyjemnym w spożywaniu. W ciągu całego tego czasu wynaleziono dużo gatunków kawy, np. jęczmienną, żółdziową, z kukurydzy i in., lecz żaden z tych napojów kawowych nie zdobył rozgłosu. Po długoletnich doświadczeniach osiągnął pomyślny rezultat prof. Hessel w Londynie. Wynalazł napój „KOFFONELLI“, który nie tylko w zupełności zastępuje kawę, lecz o wiele przewyższa ją, gdyż jest pozbawiony wszelkich narkotyków. „Koffonelli“ otrzymuje się z roślin i nie zawiera mineralnych domieszek. Posiada przyjemny zapach czekolady. Napój ten

wzmacnia organizm, przeto jest zdrowym i pożytecznym zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych, zwłaszcza zaleca się cierpiącym na osłabienie działalności żołądka (obstrukcja), niesmak, krwotoki, hemoroidy, wadę serca, na nerki i t. p. „Koffonelli“ jest bardzo pożywny, a wskutek tego doskonały dla mamek. „Koffonelli“, akceptowany przez Warszawski Zarząd Lekarski za № 4750, zalecają wszyscy lekarze. „Koffonelli“ mogą pić nawet ci, którym wzbroniona jest kawa.

Proszę spróbować i przekonać się!

Cena w opakowaniu: 1/16—5 k., 1/8—10 k., 1/4—20 k., 1/2—37 1/2 k.

Otrzymać można we wszystkich magazynach kolonialnych.

5—30

FORTEPJANY, PIANINA pierwszorzędnych fabryk.

Sprzedaż za gotówkę, ratami bez podwyższenia cen. Wynajem, Zamiana.

Mieczysław Wąsowski,
Warszawa, Nowy-Świat 70.

2—26